

ANDRZEJ  
SAPKOWSKI  
przedstawia

SZPONY  
I KŁY  
WIEDŹMIN

super**NOWA**

# O dziwnym prezencie na trzydzieste urodziny wiedźmina Geralta - dwugłos recenzencki

A.Mason



Pierwotnie recenzja pojawiła się na [blogu Cintryjki](#), Mason pomyślał jednak, że dorzuci do niej swoje tradycyjne trzy grosze.

## O dziwnym prezencie na trzydzieste urodziny wiedźmina Geralta (antologia Wiedźmin. Szpony i kły)

Cintryjka: Mówili, że lepiej nie czytać antologii pokonkursowej złożonej z jedenastu tekstów, które startowały (a cztery z nich zdobyły nawet nagrody) w konkursie z okazji trzydziestej rocznicy publikacji opowiadania *Wiedźmin* na łamach miesięcznika *Nowa Fantastyka*. A tymi, co mówili, byli fani nad fanami białowłosego zabójcy potworów, wieloletni aktywni forumowicze *Wieży Błaznów*. Nie posłuchałam. Miałam w zeszłym tygodniu słabsze popołudnie, zachciało mi się poprawy nastroju i lotu na skrzydłach nostalgii.

A.Mason: Może wreszcie nauczysz się, że nostalgia to zło, które wykorzystują korporacyjne wydawnictwa po to, by doić z nas, czytelników, kasę. Ja książkę kupiłem z tych samych powodów, ale pewnie przeczytałbym ją znacznie później, gdyby nie Twoja recenzja. Dzięki niej zmieniłem swoje podejście do antologii, którą, po prawdzie, kupiłem w ciemno po pobieżnym zerknięciu w blurba.

I na dzień dobry dostałam po oczach zwycięskim opowiadaniem, *Kresem cudów* Piotra Jedlińskiego. Nie owijając w bawełnę, powiem, że było to wyjątkowo bolesne doświadczenie. Grand Prix to temu utworowi by się należało, ale w kategorii „Wydaje mi się, że umiem pisać jak Andrzej Sapkowski, tylko że jednak nawet w przybliżeniu nie”. Zresztą żadne słowa nie oddadzą tego, do jakiego stopnia autor starał się poza granicę swoich – skromnych – możliwości imitować styl twórcy wiedźmina. Szczęśliwie tekst jest [dostępny w całości](#) i może przemówić sam za siebie. Werdykt konkursowego jury po lekturze całego zbioru jest dla mnie kompletnie niezrozumiały, gdyż jest to jedno ze słabszych opowiadań w zestawie. I bardzo dobrze, bo gdyby reszta utworów prezentowała niższy poziom niż niemiłosiernie wymęczony *Kres cudów*, nie byłoby sensu marnować czasu na lekturę *Szponów i kłów*.

Także nie rozumiem, w jaki sposób to opowiadanie mogło zdobyć jakąkolwiek nagrodę. Nie znajduję w nim niczego, co by można było nazwać dobrym. Szczególnie drażni język, którego nawet nie da się nazwać parodią Sapkowskiego, choć na pewno miał być dowcipny. Dla mnie wygląda to tak, jakby nastolatek, który zagrał w grę komputerową, postanowił napisać scenariusz jednej misji. Tylko że ten nastolatek poza książką i grą o wiedźminie nie przeczytał żadnej książki historycznej. Pojawił się efekt kopiowania, znany z kaset VHS – każda kolejna kopia jest gorsza niż poprzednia i w warstwie językowej jest to szczególnie mocno odczuwalne u Jedlińskiego.

Wiem co nieco o wiedźmińskich fanfikach. Latami czytałam te publikowane na stronie Andrzej Sapkowski Zone. Stąd nie mam najmniejszych wątpliwości, że nie ma przeszkód, by amatorski tekst fana był koncepcyjnie i warsztatowo bardzo dobry, a jednocześnie spełniał formalne wymogi opowiadania, to jest miał fabułę trzymającą się kupy i takąż strukturę narracyjną. Niestety, dalece nie o wszystkich tekstach z tego zbioru można to powiedzieć. W zasadzie według mnie tak postawione warunki spełniają cztery utwory znajdujące się w końcowej części antologii, z czego dwa napisali fachowcy, mający już na koncie publikacje książkowe. Tym większe brawa należą się amatorom, czyli Przemysławowi Gulowi za *Lekcję samotności* (która według mnie powinna wygrać te zawody, ale przynajmniej dostała wyróżnienie szefa działu prozy polskiej NF, Michała Cetnarowskiego) oraz Tomaszowi Zliczewskiemu za *Nie będzie śladu*. Obaj autorzy stworzyli ponadto historie autentycznie angażujące i oddające ducha prozy Andrzeja Sapkowskiego – gorzki cynizm i brak złudzeń co do prawdziwej natury ludzi, potworów i porządku tego świata.

Opowiadanie Przemysława Gula jest zdecydowanie jednym z najlepszych w tym zbiorze. Świetny i niebanalny pomysł, ciekawie prowadzona akcja i... morał. Rzecz tak często dziś w literaturze niedoceniana.

U Zliczewskiego brakowało mi trochę większej dojrzałości w prowadzeniu fabuły. Jest pomysł, jest całkiem sprawny język, ale tempo prowadzenia akcji dla mnie było trochę zbyt niezrównoważone. Zabrakło rozbudowania łącznika pomiędzy pierwszą częścią opowiadania a jego zakończeniem.

Co do utworów profesjonalistów, opowiadanie Andrzeja W. Sawickiego (który w konkursie startował incognito jako Dorota Chłosta) o dalszych losach elfki Toruviel z Doliny Kwiatów niestety mi się nie spodobało. Za gruba kreska, mocno groteskowi antagoniści i za dużo sentymentalizmu.

Niestety, u Andrzeja Toruviel jest dla mnie niewiarygodna jako postać. Nawet po oderwaniu jej od mojego wyobrażenia z „oryginalnej” Sagi i zawieszeniu niewiary na kołku, zbyt często trzeszczał on, a niewiara się rwała. Sawickiemu nie udało się zbudować wiarygodnej postaci, a dokładniej – wiarygodnie oddać procesu wewnętrznej przemiany protagonistki.

Natomiast tekst tytułowy, czyli *Szpony i kły* Jacka Wróbla, jest naprawdę wart uwagi. Tak się powinno podejmować dialog z tekstem oryginalnym, czyli w tym przypadku z legendarnym opowiadaniem *Wiedźmin*, od którego wszystko się zaczęło. Autor przedstawia opisane tam wypadki z perspektywy strzygi, a raczej królowny Addy. Łatwo powiedzieć, trudniej ciekawie i przekonująco zrobić. Jackowi Wróblowi to się udało. Dał królownie przekonujący głos i ciekawą historię niezycia, na oryginalnym opowiadaniu opierając się tylko tyle, o ile było to absolutnie konieczne.

Według mnie to opowiadanie zasłużyło na podium. 2 miejsce ex aequo z „Nie będzie śladu” Zliczewskiego.

A że jest to sztuka trudna, najlepiej świadczy tekst Barbary Szeląg *Bez wzajemności*. Odwrócony pod względem wymowy prequel *Trochę poświęcenia*, ze starszą siostrą Essi Daven w roli głównej i groteskowym Jaskrem na przystawkę oraz *Małą syrenką* bez szczęśliwego Disneyowskiego zakończenia w tle. Drętwe stylistycznie, warsztat bardzo marny, może gdyby na tych dwóch niwach

było lepiej, całość nie byłaby tak przeraźliwie sztuczna, a autorka miałaby jakiegokolwiek szanse zrealizować swoje ambitne zamierzenie. Największą ciekawostką, czy raczej kuriozum, w tym kontekście jawi się fakt, że ten tekst również zdobył konkursowe wyróżnienie przyznane przez Jerzego Rzymowskiego, redaktora naczelnego NF. Przecież samo zestawienie z genialnym *Trochę poświęcenia* boleśnie obnaża mizериę *Bez wzajemności*. Żeby pisać o uczuciach, trzeba najpierw umieć pisać, bo do tego niezbędna jest subtelność.

To opowiadanie dostało nagrodę prawdopodobnie za pomysł i potencjał. Pomijając warstwę stylistyczną, która i tak nie była najgorsza w porównaniu do innych utworów ze zbioru, jest naprawdę dobrze. Szkoda, że autorka zatrzymała się w pół kroku pomiędzy opowiadaniem i (mikro) powieścią. Jak na opowiadanie, jest tam za dużo nieistotnych i średnio ciekawych fragmentów, a jak na mikropowieść są one za mało rozbudowane.

Z pozostałych utworów bardzo podobała mi się *Skala powinności* Katarzyny Gielicz – zaskoczyła mnie na plus po poprzedzającej ją mizerii, bo była ładnie i z wyczuciem napisana, AS-owa w wymowie, o Coenie i jego towarzyszcze poznanej na szlaku. Co z tego, że trochę zbyt rwana i stanowiąca raczej ciąg obrazków niż opowiadanie z prawdziwego zdarzenia? Co z tego, że miejscami zbyt sentymentalna, a u samych swych podstaw ma wątpliwe założenie, że wiedźmin zgarnąłby z traktu pierwszą lepszą dziewczuchę i narażał ją przy robocie tylko po to, żeby mieć towarzystwo? Przekonująco oddana relacja między bohaterami jest siłą tego tekstu.

Chyba powinnaś jeszcze raz przeczytać ten tekst, podejrzewam, że powyższe to faktycznie efekt mizerii wcześniejszych opowiadań. O tym, jak przeciętny jest ten utwór pod względem fabuły, niech świadczy jedno – niecałe dwa tygodnie po przeczytaniu kompletnie go nie pamiętam. Na szybko próbowałem sobie go odświeżyć, czytając losowe fragmenty, i nic... Zawsze twierdziłem, że pamięć mam słabą (i nigdy nie była to kokieteria), ale nie aż tak, żeby po dwóch tygodniach prawie nic nie pamiętać z opowiadania.

Coś dobrego mogłoby jeszcze wyjść z *Ironii losu* Sobiesława Kolanowskiego, bo pomysł jest ciekawy i ma potencjał – potwór daje wiedźminowi zlecenie na innego potwora. Ale warsztat woła o pomstę do nieba, tekst powinien zostać mocno skrócony, za dużo przerzucania się niby błyskotliwymi puentami, kawa zbyt dosłownie wyłożona na ławę.

Do powyższego nie dodam nic więcej. Jak to się mówi: „w punkt”.

Niestety, redaktora antologia – podobnie jak *Sezon burz* – nie miała. I pozostawały w niej w rezultacie kwiatki w takim stylu: *Szybka zarówno na łapach – dzięki lwiemu tułowiowi – jak i w przestworzach dzięki silnym, nietoperzym skrzydłom. Śmiertelnie niebezpieczna. Jad z jej podobnego do skorpionowego ogona zabijał w ciągu kilku sekund – o ile wcześniej bestia nie rozszarpała swych ofiar wyposażonymi ją przez Naturę solidnymi kłami czy pazurami*. To opis mantikory.

Przy okazji czytania chciałem sprawdzić, kto robił redakcję i korektę antologii. Być może to jakiś błąd składu e-booka, nie znalazłem żadnych danych na ten temat, jest tylko informacja, kto dokonał „wyboru i opracowania”. Nie zdziwiłbym się, gdyby nikt tekstów nie redagował, a ograniczono by się do podstawowej korekty, bo żaden szanujący się redaktor takiej „maniany” by nie odważył.

Reszta tekstów jest milczeniem, choć chciałoby się rzucić kilka obelżywych słów o stanowiącej festiwal żenady *Balladzie o Kwiatuszku* Michała Smyka (indywidualne wyróżnienie szefa działu zagranicznego NF, Marcina Zwierzchowskiego – bez komentarza). Ale leżącego kopać się nie godzi. Sami zdecydуйте, czy czytać.

Granica pomiędzy erotyką a pornografią jest płynna, podobnie jak granica pomiędzy wyczuciem i jego brakiem. Doceniam pomysł, że Jaskier jako duch pokutuje za swoje „grzeszki”, i doceniam zakończenie. Natomiast wykonanie... no cóż. Dość powiedzieć, że „Ballada o Kwiatu” to niemal humorystyczna niemal erotyka, napisana niemal z wyczuciem. Moim zdaniem niewiele wysiłku trzeba było, żeby to opowiadanie strawnie.

Przyczepię się też Twojego, Cintryjko, stwierdzenia, że reszta tekstów jest milczeniem. Nie wymieniałaś tylko dwóch tytułów – „Krwi na śniegu...” i „Co dwie głowy...”, więc dla sprawiedliwości, żeby czytelnicy recenzji nie pomyśleli, że antologia zawiera jeszcze jakieś multum tekstów kiepskich tekstów, trzeba opisać i te dwa.

Co je wyróżnia na tle innych? Brak pomysłu na pomysł. Brzmi to może trochę śmiesznie, ale oddaje idealnie to, co myślę. Uważam, że wszyscy autorzy, niezależnie od tego, czy są profesjonalistami z wielodekadowym stażem, czy kompletnymi amatorami, swoje teksty powinni zaczynać pisać od końca. Zbyt często czytam utwory, które mają jakiś zarys pomysłu, ale pisarz cały wysiłek skierował na dotarcie do zakończenia. W efekcie otrzymujemy długą i rozbudowaną historię o „niczym” i bardzo krótki finisz, tak, jakby autor na początku, mając siły, pisał, dokładając i rozbudowując wątki, a w pewnym momencie zaczął niecierpliwie przebierać palcami po klawiaturze, chcąc mieć już gotową książkę. I tak jest moim zdaniem w przypadku dwóch omawianych opowiadań. Długie historie, nie za bardzo wiadomo o czym, i szybkie zakończenia – ni przypiął, ni przyłatał.

Z tego też powodu naprawdę nie miałam pomysłu, co o nich napisać. Tekst Gasik, z Triss i Lambertem wykonującymi wspólnymi siłami wiedźmińskie zlecenie, byłby całkiem sympatyczną, choć przeciętną historyjką, przy czytaniu której można by się kilka razy przelotnie uśmiechnąć. Byłby, gdyby nie jego przeraźliwa mizéria warsztatowa – właśnie z tego opowiadania pochodzi cytowany wyżej opis mantikory. I należy ono do najmocniej skrzywdzonych brakiem redakcji, która, jak się wydaje, byłaby sensowną nagrodą dla uczestników amatorskiego konkursu na opowiadanie. Natomiast opowiadanie Nowickiej niby wypełnia lukę w kanonie, opisując spotkanie Geralta i Koral, niby jest szkolnie poprawne językowo i kompozycyjnie, ale nic nie wnosi, w żaden sposób nie angażuje czytelnika i nie pozostawia po sobie innej refleksji poza „OK, no i co z tego?”.

Podsumowując – mam wątpliwości, czy antologia „Wiedźmin. Szpony i kły” powinna pojawić się w księgarniach w takiej formie i takiej cenie. Powiedzmy sobie szczerze, otrzymujemy niepełnowartościowy produkt bez redakcji. Nie ratuje go poziom tekstów, a broni tylko sentyment czytelników do oryginalnego Wiedźmina. Paradoksalnie, gdyby tę antologię wziął na warsztat dobry redaktor i poświęcił jej trochę czasu, choćby pod względem językowym, moje odczucia na pewno by się zmieniły. Nie dziwi mnie, że Andrzej Sapkowski we wstępie delikatnie zaznaczył, pisząc o tych opowiadaniach, że „czytał je z uwagą, nie ingerując”.

W ogólnym rozrachunku otrzymujemy 11 tekstów, z których – pod warunkiem rzetelnej redakcyjnej obróbki – przynajmniej sześć byłoby dobrych. Nie rewelacyjnych, po prostu dobrych. Czytając ten zbiór opowiadań i zastanawiając się nad jego kupnem, warto wziąć pod uwagę, że to jest wybór pokonkursowy, w zawodach brali udział także amatorzy, a największą bolączką zbioru jest niedopracowana warstwa językowa.

Warto tu także poruszyć inną sprawę – brzydkiego marketingowego chwytu, jakiego dopuścił się wydawca książki. Okładka została zaprojektowana tak, żeby niezorientowani ludzie myśleli, że autorem jest Andrzej Sapkowski. Bo nawet jeśli ktoś zauważy napisane małym druczkiem „przedstawia”, może się nie domyślić, że autorami opowiadań są także totalni amatorzy. Nawet na tylnej stronie okładki informacja o tym, że mamy do czynienia ze zbiorem opowiadań konkursowych, jest wlana w tekst wstępu Sapkowskiego. Nieładnie, bardzo nieładnie!

Tu również pozwalam sobie dodać swoje trzy grosze, bo uważam, że afera „okładkowa” była co najmniej śmieszna. Nie obrażajmy ludzi założeniem, że są pozbawieni elementarnej inteligencji i reagują na sam widok nazwiska Sapkowskiego jak psy Pawłowa. Wystarczy wziąć książkę do ręki i jej się przyjrzeć oraz przeczytać blurba przed zakupem, by wiedzieć, z czym ma się do czynienia. A jeśli dla kogoś to zbyt wysokie wymagania – cóż, sam jest sobie winien, a mnie go wcale nie szkoda.

A mnie szkoda, bo wiem, jak sam potrafię kupować książki. Zbyt często bywa to pod wpływem impulsu, którego nie potrafię sprecyzować i tylko czasem z nim walczę. Na pewno musi mi się spodobać okładka, opis nie zawsze doczytam. Jest to zawsze jakaś loteria, w której biorę udział i robię to po części świadomie. Polecę jednak stereotypem typu matki, którą spotykałem nie raz w księgarniach. Synkowi podobał się Wiedźmin, o, pojawiło się coś nowego Sapkowskiego, to mu kupię. Dla zasad, zwykłej ludzkiej przyzwoitości uważam, że jeśli można nie robić czytelników w konia, to warto z tej możliwości skorzystać. Szczególnie, że MAG - w przeciwieństwie do SuperNowej - pokazał już kiedyś jak to można robić.

*Cintryjka i A.Mason*

Tytuł: „Wiedźmin. Szpony i kły”

Autorzy: Piotr Jedliński, Beatrycze Nowicka, Sobiesław Kolanowski, Nadia Gasik, Katarzyna Gielicz, Barbara Szelağ, Przemysław Gul, Tomasz Zliczewski, Michał Smyk, Jacek Wróbel, Andrzej W. Sawicki (pod ps. Dorota Chłosta).

Wydawca: SuperNowa 2017

Stron: 400

Cena: około 30,00 zł (e-book), okładkowa w wersji papierowej 49,90 zł